Nr. 1. **Kraków, dnia 1 stycznia 1901 r.** **Rok II.**



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Bracka 15.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Roczie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich agencyach dzienn ków.

Wiek XX.

Nowy Rok 1901.

Uderzyła godzina. — I znowu rok jeden i znowu wiek cały wykreśliła z życia ludów.

Skonał wiek XIX.

Różni, różne mają pochwały i nagany, żale i podzięki, zobowiązania i pretensye do zgasłego przed chwilą nieboszczyka.

Najmarnotrawniejsi, którzy pełnemi rękami ze skarbów jego czerpali, najmniej mając do tego prawa i uzurpując sobie wyłączny przywilej do spuścizny, stanęli na jej straży groźni, zbrojni. dumni jak szatani bez odrobiny żalu i wyrzutów sumienia. Po ich stronie stoją zastępy rozpróżniaczonych służalców, na jedno skinienie marszczących czoła bezwstydem i nieszlachetnemi żądzami na piętnowane, zaciskając usta i pięścią w groźny kułak złożoną, bronią przystępu prawowitym spadkobiercom. Ale ten spadkobiercalud. którego dziełem jest dorobek XIX-go atulecia, a które my, kolejarze, **wiekiem kolei żelaznych** z dumą nazwać jesteśmy w prawie, nie myśli ustąpić przywłaszczycielom i ich znikczemniałym satelitom, nie czując zmęczenia, nie zejdzie on z pola walki, bo wiek XX — **„Wiek socyalnej-demokracyi“** — ludowi w spuściźnie przekazał wiek XIX.

Nowy rok **1901** powinien być nietylko słupem granicznym pomiędzy przestrzeniami bez końca: — z jednej przeszłość, a z drugiej przyszłość o tych samych rozmiarach nieskończoności, — ale także słupem rozgraniczającym dwie cywilizacye: barbarzyńską, mającą swój początek gdzieś w zamierzchłych mgłach tworzenia się człowieka, a nową, jasną, świetlaną, pogodną, wskazaną i zainaugurowaną przez socyalną demokracyę.

Nie chcemy być niewolnikami przeszłości, i nie lękając się jej cieni, na pierwszy początek zrywamy z bezmyślnym archaizmem: „Szczęścia, zdrowia, pomyślności“, który bez Waszej woli Towarzysze i Koledzy, jest obłudnym noworocznym frazesem, gadaniną bez treści, powtarzaniem słów jak papuga. Socyalna demokr. nie umie słów nadaremnie wyrzucać. wiemy, że życzenia Was nie zbawią, że tutaj potrzeba **Woli i Czynu**, dlatego zamiast noworocznych życzeń wzywamy Was do walki w teraźniejszości, celem zdobycia własnemi siłami szczęśliwej przyszłości.

Do pracy zaś tej trzeba dobrze zakasać rękawy, bo staruszek-nieboszczyk dosyć złego po sobie pozostawił.

Społeczeństwo, podzielone na dwie nierówne warstwy: garstkę uprzywilejowanych i całe masy wydziedziczonych. Po starożytnem i średniowiecznem niewolnictwie wystąpił na widownię społeczną nowy czynnik, — kapitał — w którym mieści się i pojęcie starożytnego niewolnictwa i średniowieczne prawo pięści, przybrawszy cywilizowańsze nazwy biurokracyi i systemu administracyjnego.

Biurokracya i administracya powinny być narzędziem prawodawstwa, a prawodawstwo powinno się opierać na konstytucyi. Tymczasem konstytucye ludów europejskich nie opierają się na prawach człowieczych i pierwiastku sprawiedliwości, lecz na przesądach średniowiecznych i dyplomatycznej intrydze. Prawodawstwo, oparte na takiej konstytucyi, nie jest wyrazem powszechnej woli ludu, lecz przywilejem klas możnych, a administracya nie narzędziem prawa, lecz furtką do obchodzenia sprawiedliwości — i wywierania osobistej zemsty.

Kodeks karny, to recepta i encyklopedya, zawierająca sposoby męczenia ludzi. Wylicza on więcej kar, aniżeli jest odcieni zbrodni.

System administracyjny, znany nam pod skromną nazwą „karności“ i „względów służbowych“ — mieści w sobie i cywilną i świętą inkwizycyą średniowieczną

W wydziedziczonej warstwie społeczeństwa kolejarze tworzą wybitną grupę, liczącą setki tysięcy pracowników społecznych, pionierów wolności i postępu, uginających się pod jarzmem ucisku administracyjnego, stojącego w służbie kapitału

Odziedziczając więc po ubiegłem stuleciu bez zaprzeczenia świetną spuściznę cywilizacyjną, odziedziczamy i te resztki barbaryzmów, z którymi się załatwić jest najpierwszem zadaniem społeczeństwa wieku XX-go.

Pracę zaś tę powinnismy rozpocząć już w pierwszym dniu Nowego Roku. My zaś z naszej strony zaczynamy ją od tego, że zamiast noworocznych życzeń, przypominamy wszystkim kolegom ich prawa i obowiązki obywatelskie, o których gdyby w XIX wieku ktoś nie wiedział, byłoby hańbą i wstydem nie do darowania. natomiast gdyby w XX wieku znalazła się taka zacofana jednostka, byłoby to już wprost zbrodnią przeciw własnemu szczęściu i przyszłości swej rodziny. Przypominamy tedy:

1. Każdy kolejarz wiedzieć i pamiętać powinien, że pod utratą szczęścia swego i szczęścia swej rodziny nie wolno mu się wyrzekać praw człowieczych i obywatelskich, a jako obywatela państwa obowiązkiem jest brać udział w życiu publicznem i z tego powodu zarządom kolejowym nie wolno go prześladować.

2. Każdy kolejarz wiedzieć i pamiętać powinien, że najświętszem prawem obywatelskiem jest prawo wyborcze i że nie wolno go zmuszać do oddania na kogo innego głosu, jak tylko według własnego przekonania i z tego powodu zarządom kolejowym nie wolno go prześladować.

3. Każdy kolejarz wiedzieć i pamiętać powinien, że według art. 12 ustaw zasadniczych przysługuje mu prawo należenia do jakich chce stowarzyszeń, bywać na jakich chce zgromadzeniach i z tego powodu zarządom kolejowym nie wolno go prześladować.

4. Każdy kolejarz wiedzieć i pamiętać powinien, że według artykułu 13 ustaw zasadniczych wolno mu słowem, pismem, drukiem lub sposobem obrazowym w granicach ustawy wypowiadać swoje zdanie. To znaczy, wolno mu czytać, prenumerować gazety, pisać do gazet, a zarządom kolejowym nie wolno go z tego powodu prześladować.

5. Każdy kolejarz wiedzieć i pamiętać powinien, że powyższych praw nie śmie mu zabronić żadna pragmatyka, żaden przełożony, a gdyby się znalazł taki, któryby na podobne bezprawie się poważył, należy o tem donieść jednemu z posłów, przychylnych klasom pracującym, a zarządom kolejowym nie wolno go z tego powodu prześladować.

Oto jest cała sztuka i sposób prowadzenia walki z przeciwnikiem. Każdy z was widzi, że jako jednostka nie potrzebuje przytem ani wielkiej mądrości, ani wielkich ofiar robić ze siebie. Nie siła fizyczna, ale myśl

wszystkich, zestrzelona w jedno ognisko, staje się potęgą, która cudów dokonuje. Dlatego z rozpoczynającym się nowym wiekiem, nic Wam nie życzymy, bo to są próżne słowa, ale natomiast wzywamy Was do organizacyi, w której, gdy się wszyscy znajdziecie, spełnią się Wasze własne życzenia. Na powitanie zaś dnia dzisiejszego zawołajmy razem:

„Niech żyje wiek socyalnej demokracyi!“

„Niech żyje organizacya!“

Pasożyty.

(Ciąg dalszy)

V. Ucisk moralny.

Powiedzieliśmy ostatnim razem, że celem bezwzględnego tłumienia dążności asocyacyjnych organom zarządów kolejowych stoi do dyspozycyi cały arsenał środków administracyjnych i najdowolniejsza interpretacya przepisów personalnych.

Bez żadnej definicyi i sformułowania czynu karygodnego, indywidualne pojęcia przełożonego o przekroczeniu służbowem, karności, dyscyplinie, obyczajności, tajemnicy służbowej, rozluźniającej dyscyplinę agitacyi, oddają każdego kolejarza na łaskę i niełaskę człowieka, który, szczęście — jeżeli jest sumienny i uczciwy, nieszczęście — jeżeli jest łotr, tyran, albo słaby charakter, ulegający trwożliwie wszelkim wskazówkom z góry. Szczęście, jeżeli natura obdarzyła kogoś powierzchownością, wzbudzającą sympatyę; nieszczęście, jeżeli mu daru tego odmówiła, bo może się trafić przełożony, który w postępowaniu swem z podwładnym wyłącznie tylko tem uczuciem się kieruje.

Przejdźmy paragraf po paragrafie owej „wesołej“ książeczki, zwanej „pragmatyką służbową“, którą w roku 1898 minister Wittek tak bardzo się szczycił, że aż prasa urzędowa i gadzinowa nazwała go ministrem-radykałem, a on sam, schlebiając sobie, zwykł chętnie nazywać siebie „postępowym socyalnym politykiem“. Urzędowa „Wiener Zeitung“, zapowiadając wejście w życie owych przepisów personalnych, dodała do nich komentarze: jakie to szczęśliwe czasy dla kolejarzy teraz nastaną, jak wszystkim osobom, wchodzącym w skład personalu kolejowego, zapewnioną będzie zupełna swoboda na polu życia obywatelskiego, jak wolno im będzie brać udział w życiu publicznem, (chyba à la Pilawski lub Stróżyński), bronić swych interesów indywidualnych i kollektywnych; poza służbą zaś wymagać się od nich będzie tylko przyzwoitego i uczciwego postępowania, (także à la Pilawski lub Stróżyński?). Tymczasem czwarta część paragrafów pragmatyki służbowej zawiera postanowienia, skierowane wyłącznie przeciwko prawom i konstytucyjnej wolności kolejarzy, przeciwko organizacyi i prasie zawodowej, a mianowicie §§ 13 16 18 26 34 36 62 63 64 65 90 91 95 97 98 99 100 101 102 104 121 122 123 124 125 130 131 i 134.

Paragraf 13 postanawia: „Przysięga i przyrzeczenie służbowe obowiązuje funkcyonaryuszy tak długo, jak długo w służbie kolejowej pozostają; — zobowiązują zaś na całe życie, jeżeli rozchodzi się o tajemnicę służbową“.

Pytanie teraz, co jest tajemnicą służbową?... Na to daje odpowiedź § 26, według którego tajemnicą jest wszystko, co się tylko w granicach działalności instytucyi kolejowej odbywa, a zatem „sprawy, stosunki, zarządzenia i różne wydarzenia“ („Verhandlungen, Verhältnisse, Verfügungen und sonstige Vorkommnisse“ § 26). Złodziejstwo, łapownictwo, oszustwo i wszelkiego rodzaju łajdactwa dadzą się przecież łatwo nazwać „Verhältniss“ albo „Vorkommniss“ i o takich rzeczach musi się milczeć całe życie pod przysięgą służbową. Za naruszenie tajemnicy służbowej pragmatyka grozi § 95 t. j. wydaleniem ze służby, a w odwołaniu się § 13 na 134 nawet pensyonistom!! grozi dyscyplinarką i utratą emerytury. Według § 26 kolejarzowi nie wolno o niczem, dotyczącem stosunków kolejowych pisać, rozprawiać, czytać, albo krytykować, („Mündliche oder schriftliche, mittelbare oder unmittelbare Mittheilungen machen, oder derartige Mittheilungen in Zeitschriften oder sonst zu veröffentlichen“.) Nie wolno tedy użalać się, nie wolno starać się o zniesienie nieludzkich rozporządzeń, nie wolno oburzać się jeżeli przełożony znęca się nad podwładnym, jeżeli siły i zdrowie jego wyzyskuje, jeżeli pobory jego uszczupla. Bo to wszystko są wydarzenia, zarządzenia i stosunki służbowe, o których nikt w świecie wiedzieć nie powinien, aby zarząd kolejowy nie potrzebował się wstydzić, tłómaczyć, usprawiedliwiać, aby samowoli tej przypadkiem nie ukrócono.

Nie przeczymy, że i instytucye kolei żelaznych mogą mieć tajemnice, strzegące interesów, bezpieczeństwa, albo obrony państwa. Dostateczną jednakże gwarancyą ochrony takich tajemnic jest poczucie obywatelskie kolejarzy, a w ostatecznym razie prokurator i kodeks karny. My jednakże wiemy, że nie o takie tajemnice rozchodzi się tutaj, o które prokurator ujmować się musiał. Chodzi bowiem o to, aby tajemnicą pozostało, że pod despotycznym knutem wegetuje 140.000 rodzin, chodzi o to, aby o nędzy tych głodomorów nikt nie wiedział, aby nie ważyli się przypomnieć światu, że istnieją, aby nie wzywali odeń ratunku i pomocy. Aby każdy kolejarz przestał być samym sobą, należeć do siebie, aby ugiął i wydłużył jeszcze bardziej karku pod jarzmo, wyprężył jeszcze silniej muszkuły dla zdobywania milionów i służenia ideałom, nie zawsze w sympatyczne tytuły się przystrajającym.

§ 16 pragmatyki mówi o kwalifikacyi personalu, wiadomo zaś, że rubryka „ausserdienstliches Verhalten und Benehmen“ (zachowanie się poza służbą) najmiarodajniejszą część kwalifikacyi stanowi i że pod tym nieokreślonym bliżej terminem językowym wyłącznie tylko polityczne przekonania funkcyonaryusza mają się rozumieć.

To co się powiedziało o 13 16 i 26 paragrafie, da się także powiedzieć i o 18 następująco brzmiącym paragrafie pragmatyki: „Agitacye, które do rozluźnienia dyscypliny przyczynić się mogą, podżeganie personalu, szydzenie z przełożonych, albo z władz przełożonych, w jakiejkolwiek bądź formie postępki takieby się odbywały, jakoteż i udział w takich czynnościach, surowo są zakazane“. (Ten zaś surowy zakaz, powołując się na § 95, grozi wydaleniem). — Co jest jednakże agitacyą, co ma się rozumieć pod dyscypliną, co tej dyscyplinie zagrażać może? tego z żadnych przepisów dowiedzieć się nie można. Niejaką pod tym względem wskazówką a mianowicie, że pojęcie i definicya tych przestępstw od przełożonego zależą, daje wyrażenie się: „**w jakiejkolwiek bądź formie postępki takieby się odbywały**“. A zatem formą może być zdaniem niektórych przełożonych czytywanie gazet, przysłuchiwanie się opowiadaniu o różnych nadużyciach, Któż więc zaprzeczy, że ten przełożony się myli, kto mu udowodni, że przepis ten inaczej ma się rozumieć?

W ustępie tym czyta się jednakże jasno między wierszami: „Wszelkie dążenia o polepszenie bytu, uświadamianie kolegów, stawianie pod pręgierz opinii publicznej nieludzkich postępków władz i przełożonych, wykrywanie ich niehonorowych sprawek, i organizowanie się wogóle, bez bliższej i jaśniejszej definicyi o karności i dyscyplinie może być zawsze i wszędzie uważane za formę, za pomocą której popełnia się rzekomo czyny karygodne. Ostatecznie nie są to żadne domysły, przypuszczenia, albo ewentualności, ale interpretacye 18-go paragrafu, z którymi się codziennie spotykamy, mimo, że p. Wittek urzędowo kilkakrotnie zaprzeczył, że paragrafu tego w ten sposób interpretować nie należy.

Uzupełnieniem do powyższych kagańcowych przepisów jest § 34, a mianowicie ustęp, traktujący o zachowaniu się po za służbą: „Wymaga się od każdego funkcyonaryusza, aby od wszelkich dążeń trzymał się zdala, które z przyjętymi na się obowiązkami służbowymi stoją w sprzeczności. Które to są owe dążenia, jak one się nazywają, co stoi w sprzeczności z obowiązkami służbowymi? na te pytania żaden z kolejarzy odpowiedzi sobie dać nie jest w stanie. I z tym jednym ustępem najbardziej ograniczony biurokrata cały kodeks karny tego świata do współzawodnictwa wezwać może. (C. d. n.)

Denuncyanci.

W jednym z poprzednich numerów donieśliśmy o nikczemnej denuncyacyi Parachoniaka i innych 4 drabów, którzy wkradłszy się na chwilę do „stacyi płatniczej“ w Stanisławowie, zrobili na tow. Kulmana i innych doniesienie o szereg najrozmaitszych zbrodni i występków, począwszy od obrazy majestatu a skończywszy na występku o kolportaż pism skonfiskowanych. Doniesienie to na skutek uchwały wydziału „Gal. stow. kolej.“ opatrzone jest pieczątką tego sławetnego towarzystwa i figurują na niem podpisy osób, których nazwiska ku wiecznej ich hańbie wymieniamy, z tem, ażeby nasi towarzysze na przyszłość mieli się na baczności przed tymi nikczemnemi kreaturami — mogącemi śmiało rywalizować z najpodlejszym gatunkiem „szpicli i denuncyantów: Nazwiska ich brzmią: Marusyn, Parachoniak, Fairych i Janecki.

Nikczemne te kreatury spowodowały swojem doniesieniem rozprawę sądową, podczas której okazała się w całej pełni ich nikczemność i podły sposób myślenia.

Rozprawa odbyła się w czwartek 27 przed trybunałem, wskład którego wchodzili radcy: Körber, Sojka, Dimdi i Łucki. Obrony podjął się dr. Lorch. Prokuratorya państwa na skutek doniesienia wydziału „Gal. stow. kol.“ oskarża tow Kulmana i C. o występek z § 24 ust. prasowej z dnia 17 grudnia 1862. nr. 6, popełniony w ten sposób, że oskarżeni mieli rzekomo na dniu 29 czerwca br. rozdawać skonfiskowane numery „Kolejarza“ Nr. 6 z 15 czerwca 1900. Oskarżeni do winy się nie poczuwają i udowadniają, że wspomniani wyżej panowie jedynie z zemsty uknuli całe doniesienie. Najprawdopodobniej, zostawił jeden z członków „stacyi płatniczej“ wspomniany numer „Kolejarza“ który był jego własnością przez zapomnienie na stole. Z tego skorzystały wymienione draby i jeden z nich powyższy numer ukradł, ażeby później zrobić doniesienie karne przeciw naszym towarzyszom. Po przyjeździe bowiem do Lwowa, uchwalili na posiedzeniu wydziału zrobić użytek z owego numeru i wnieśli dwa doniesienia karne, jedno do starostwa w Stanisławowie drugie do Prokuratoryi w Krakowie. Z powodu owego doniesienia zarządziło też tut. starostwo rewizyę w lokalu „stacyi płatniczej“ ale naturalnie bez skutku, nie znaleziono bowiem ani jednego numeru. Na dowód tego, naprowadziła obrona szereg świadków — Trybunał jednak odmówił przesłuchania tych świadków — ograniczono się tylko do przesłuchania wspomnianych drabów, którzy pod przysięgą zeznawali, że tow. Kułman i inni skonfiskowanego „Kolejarza“ im nie dawali. Na zapytanie przewodniczącego Trybunału w jakim celu zrobili doniesienie, „bo przecież do tego nie mieli obowiązku“ nie umiał żaden z nich odpowiedzieć. Nie chcieli się przyznać, że podłość rodzi takie czyny. Obecni jednak na sali, nie wyłączając samego Trybunału, spojrzeniami najgłębszej pogardy obdarzali denuncyantów, którzy nawet nie umieli znaleść słów na jakiekolwiek wytłómaczenie swego nikczemnego postępowania. Wobec zgodnych zeznań wspomnianych drabów — Trybunał musiał przyjąć ich zeznania za prawdopodobne i mimo dzielnej obrony adw. dr. Lorscha, który wykazał nikczemny sposób myślenia tych panów, a zarazem

brak ustawowych wymogów występku zarzucanego oskarżonym, skazał tow. Kulmana na 50 kor. grzywny, a tow. C. na 30 koron. Oskarżeni nie przyjęli wyroku lecz zastrzegli sobie 3 dni czasu do namysłu. Tak więc całe doniesienie denuncyantów zmalało do zwykłego występku o kolportaż, które jest tak codziennem w naszej walce o lepszą przyszłość, żeśmy nawet już przestali zwracać na nie uwagę. Chcąc szerzyć nasze ideały i rozjaśniać mózgi, musimy wprost z konieczności popełniać występek kolportaży. Zasądzenie naszych towarzyszy na grzywnę, wcale im nie uwłacza; natomiast powyższa rozprawa cała była jednem nieprzerwanem pasmem upokorzeń i pogardy dla drabów z „Gal. Tow. kol.“. Wyszli oni ze sali ze znamieniem „podłych denuncyantów“ i znamienia tego nikt im nie jest w stanie zmazać. Jest to jednym z wielu dowodów, że „Gal. Tow. Kol.“ obok wstrętnego serwilizmu dla władz kolejowych, uprawia także szpiclostwo. Dlatego nasi towarzysze powinni tem bardziej strzedz się przed nimi i każdemu z nowych kolegów otworzyć oczy na działalność „Gal. Tow. kolejarzy“.

Z przestrzeni i z warsztatów.

Przemyśl. Bartelmus rozpoczyna wojować tak niegodziwą bronią, na którąby się nie odważyło nigdy sumienie najbardziej pokrzywdzonego proletaryusza, gdyby mu nawet pozostawiono wolną rękę celem pomszczenia najcięższych krzywd i bezprawi, w sposób dający jak najdalej sięgające zadosyć uczynienie. Postępowanie tego mściwego kacyka zmusza każdego myślącego człowieka do zastanowienia się nad rozwiązaniem psychicznej zagadki: Jak może pomieścić się w sercu ludzkiem tyle nienawiści, złośliwości i jadu? A w dodatku za co — i do kogo?... Za to, że ktoś ma odwagę w najlegalniejszy w świecie sposób — bez alarmu i demonstracyi — być członkiem jawnego, przez władze dozwolonego stowarzyszenia! — I do kogo pała taką nienawiścią? Do pędraków, tarzających się w prochu swej materyalnej niemocy, do biedaków i nędzarzy, których jedyną jaśniejszą chwilą życia jest ta odrobina nadziei, ten atom politycznej i obywatelskiej swobody, jakiem jest prawo stowarzyszania się. Cóż za ponura dusza musi się tam mieścić w tem samolubnem ciele, która bez żadnego powodu tak strasznie mścić się potrafi. Trudno sobie wyobrazić, do czegoby ona zdolną być mogła, gdyby tak niebaczny los postawił ją był w warunkach i położeniu jej ofiar, gdyby rolę ich był pozamieniał i małego Bartelmusa bocian pod strzechę starego Wrony albo Kühnera był zaniósł?...

Do Wrony wrócimy jeszcze swojego czasu, oczekujemy bowiem ostatecznego efektu tego barbarzyńskiego postępowania, ale opowiemy na razie o względach, jakiemi cieszył się Kühner z okazyi swej słabości.

Z powodu słabości otrzymał Kühner dłuższy urlop, czując się jednakże niezupełnie zdrowym, przedłożył świadectwo lekarskie i urlop o dwa tygodnie przydłużył, a właściwie dłużej chorował, aniżeli to mógł przewidzieć i na podstawie § 55 pragmatyki żadnego urlopu nie potrzebował. W całej pragmatyce nie znaleźliśmy nigdzie przepisu, aby oprócz słabości, spowodowanej pijaństwem albo bitką, chorym pobory zamykano. Jeden tylko Gustaw Kühner doświadczył samowoli i bezprawia pod tym względem ze strony Bartelmusa, który za dwa tygodnie słabości potrącił mu 37 koron i 60 halerzy. Rekurs zaś, wniesiony do c. k. dyrekcyi we Lwowie, nie odniósł żadnego skutku.

Bartelmus nie kryje się bynajmniej z pobudkami swego bezprawnego postępowania, przed kilku miesiącami bowiem, gdy „Kolejarz“ stosunki w warsztatach przemyskich poruszył, Bartelmus podejrzywając Kühnera o autorstwo, przywoławszy go do siebie, odgrażał się, że mu to popamięta. I w samej rzeczy popamiętał, tylko niestety postępkiem tym odkrył całe wnętrze swej dzikiej natury i poziomej duszy, posługującej się w dodatku gwałtem i nielegalnością. Robotnicy warsztatowi popamiętają sobie także brutalność Bartelmusa, która jednakże nie powstrzyma ich od udziału w organizacyi, zaś co do tego rodzaju postępków, to wyrażają oni swą najwyższą pogardę i oburzenie.

Tylko dalej zdobywajcie sobie, panowie, w ten sposób sympatye personalu, a zakreślicie wcześniej linię graniczną, dzielącą wyraziściej dwa wrogie sobie obozy. Zahartowany p r o l e t a r y a t i zniewieściałych eunuchów k a p i t a ł u.

Chodorów. Swojego czasu, gdy „Głos Kolejarza“ był jeszcze uczciwem pisemkiem, pisywałem i ja listy w sprawach strażników kolejowych i odsyłałem takowe do redakcyi tego pisma, dzisiaj na tę hołotę ani plunąć nie warto, a dowiedziawszy się o Was, udaję się pod Wasze skrzydła, odczuwamy bowiem bardzo dobrze, iż bez naszego pisma jak bez matki jesteśmy.

Bóg Wam zapłać, żeście i do mojej mizernej budki trafili, bo człowiek na tej pustyni ani przyjaciela, ani życzliwego spojrzenia, oprócz surowych przełożonych, jak rok długi żadnej ludzkiej twarzy nie zobaczy. Czasem zabłądzi żyd z cielęciną, ale chyba po to, aby widokiem mięsa, którego kupić niema za co, odnowić drażniące wspomnienie o jego smaku. Co to za dobra rzecz musi być mięso, pamiętam jak mi rozkosznie na Wielkanoc smakowało! Ale to już bardzo dawno, tak dawno, że nadaremnie próbuję sobie przypomnieć smak jego... Czasem koło budek naszych przeleci, jak huragan, wózek, wiozący p. banmistrza, zatrzymujący się tylko dla podpisania kary, albo odczytania jakiego cyrkularza, nowe zaostrzenia obwieszczającego. Czasem, jak kibitka moskiewska, uprowadzająca tajemniczego więźnia, przeleci tuż obok dresyna, a potem znowu ta sama monotonność: 15 kilometrow pieszej drogi, plewienie trawy, przykręcanie śrub i dobijanie gwoździ, połączone z bezustannem rozmyślaniem o biedzie. Dlatego miłym gościem dla nas jesteście, a w strażnikach macie najsumienniejszych czytelników, którzy nietylko ani jednego zdania nie opuszczą, ale cały numer po kilka razy czytają, stając się waszymi najwierniejszymi zwolennikami, jak Wy z Waszej strony jedynym życzliwym przyjacielem w ponurej i wilgotnej budce strażniczej.

Został tu przeniesiony pewien strażnik na nr. 20 i gdy mu jeszcze ani rzeczy nie nadeszły, ani miał się czem pożywić i w czem ugotować, to musiał zaraz służbę odebrać, aby oszczędzić wydatków na substytuta. Ma on najgorszy posterunek, bo aż 4 rampy do zamykania, z których 3 na jedną korbę się zamyka; a jedna z nich ma aż 1100 metrów długości. Jestto taki ciężar, przy którym albo oberwania, albo przepukliny z łatwością nabawić się można, oprócz tego rampa ta jest niebezpieczną i z tego powodu, gdyż z okazyi ślizgawicy łatwo z rąk wyrwać się może. Strażnik ten nawet żadnego dodatku nie otrzymuje, wystrojono go zaś w mundur służbowy w ten sposób, że wygląda jak straszydło na wróble. Kawałki pola, znachodzące się na przestrzeni tego strażnika, wydzierżawił inżynier Komarzyński, wbrew instrukcyi, naczelnikowi stacyi Piątkiewiczowi, a gdy Dubiel — gdyż tak nazywa się ów strażnik — żalił się, że nawet krowy nie ma czem uchować, to mu Komarzyński odpowiedział, że to „chłopskie gadanie“, a jak krowy niema czem chować, to ją trzeba sprzedać. Jednem słowem jesteśmy najbiedniejszymi ludźmi pod słońcem, a upominając się nawet o to. co nam się należy, wystawieni jesteśmy na prześladowania. Może list mój zwróci uwagę p. Festenburga na przeciwne przepisom postępowanie pp. Piątkiewicza i Komarzyńskiego, może p. Festenburg będzie łaskaw pouczyć ich, iż urzędnicy, tak wysokie pensye pobierający, nie powinien się chciwić na drobne „przywileje“ strażnika.

Nowy Sącz. Nigdzie, w żadnym fabrycznym zakładzie nie partaczy się tak rzemiosła, nie postępuje bez planu, znajomości zawodu i rutyny, jak w ogrzewalniach albo warsztatach kolejowych, odnośnie co do kierownictwa tychże. Biurokratyzm dokazał i tutaj cudów, wytwarzając tego rodzaju stosunki, że nie rozchodzi się tyle o robotę, fachowość, znawstwo, wykończenie i rozumną ekonomię, ile o blagę, pozowanie na wytrawnych specyalistów, a najgłówniej o ułożenie fizyognomii całego personalu według systemu „czyn czyna poczytajet“ i „ruki po szwam“, zresztą zaś niech się co chce dzieje, bo ostatecznie czy biurokrata taki wie nawet, co i jak rzemieślnik ma robić. Można być najlepszym ślusarzem, kowalem, stolarzem, tokarzem i t. p., ale natomiast jest się najgorszym sztacbańskim warsztatowcem, dlatego, że nie umie się, jak zarzynany baran, zawracać oczyma w stronę kręcących się bezmyślnie pseudofachowych przełożonych.

Trafia się, iż owi pseudofachowcy nie mają nawet praktycznego zrozumienia, co to jest warsztat, siła, ciężar, motor, niebezpieczeństwo i odpowiedzialność. Nie mają spokoju ani przytomności umysłu i zimnej krwi, któremi, jak kapitan na statku, odznaczaćby się powinni. Są to sobie najzwyklejsi amatorowie albo dyletanci, wywołujący z nudów albo zarozumiałości konfuzye, często najfatalniejsze następstwa za sobą pociągające. U nas w Sączu n. p. taki urzędnik manipulacyjny. jak Wilhelm Dubowski, pod względem fachowym najkompletniejsze zero, wywołuje bezustanne awantury, gorączkuje się, irytuje, nakłada kary, prowokuje i zamiast spokoju przy pracy, mamy tylko rozdrażnienie i nieuwagę, sprzyjające różnym przyrządom, machinom i motorom, czychającym na nasze życie i zdrowie. Onegdaj najniewinniejszym sposobem Dubowski podał robtnika Inasińskiego do kary, innym razem omało, że nie spowodował strasznego nieszczęścia na Miksiewicza, który przy „bormaszynie“ będąc stale zajętym, zapomniał zarzucić „sztelera“. Dubowski, zamiast ze spokojem zwrócić mu uwagę na tę drobiazgową nieuwagę, poskoczył jak oparzony, a krzycząc i wymyślając na owego weterana służby warsztatowej, pochwycił gwałtownie za stawidło (stellhebel) i szarpnął niem tak silnie, że urwał cały przyrząd, który w rozmachu o mało że nie roztrzaskał głowy Miksiewiczowi, szczęście jednakże, że tylko kapelusz z głowy został mu strącony i że dostało mu się łańcuchem po ręce, zaś Kimner tymże samym łańcuchem po ręce. Naszem zdaniem, najodpowiedniejszem zajęciem dla Dubowskiego byłoby pilnowanie kałamarza i pióra. Na tę okoliczność zwracamy więc uwagę p. Zborowskiego, w nadziei, że w interesie bezpieczeństwa życia i zdrowia personalu zechce odpowiednie poczynić zarządzenia.

Rzeszów. Swojego czasu rząd upaństwawiając kolej Karola-Ludwika, upaństwowił także mnóstwo wozów i maszyn, które po niedługim czasie nie mogąc przeznaczeniu swemu odpowiedzieć, na stare żelaziwo do przetopienia sprzedano. Z tem bezdusznem rupieciem została upaństwowiona także bardzo cenna kolekcya żyjących egzemplarzy, które niestety nie nadając się do „szmelcu“, na chwałę systemu stacbańskiego po dziś dzień wchodzą w skład jego żywego inwentarza. N. p. taki Brežany w Rzeszowie, 30 lat temu jako niedokończony słuchacz medycyny, dostał się tutaj za aspiranta. Nie powąchawszy zaś ani techniki, ani mechaniki, konstrukcyi i budowy maszyn, bez rachunków różniczkowych i dyferencyałek, nie mając nigdy cyrkla w ręku, jest sobie dzisiaj naczelnikiem oddziału maszynowego i decydującą powagą w kwestyach tej gałęzi służbowej. Złośliwi utrzymują, że więcej w tem zasługi kuma Rodlera, aniżeli osobistych zdolności, ale my temu nie wierzymy, bo gdzie obejdzie się dzisiaj bez zazdrosnych insynuacyi?...

Mniejsza jednakże o to, czego się tam uczył czy nie uczył, to jednakże pewne, że Brežany jako niedoszły eskulap, ma niezłe pojęcie o doskonałości form anatomicznych, o czem ja i moja przyjaciółka Sasakowa najlepsze świadectwo wydać mogą. Brežany będąc sam domorosłym geniuszem w rzeczach maszynoznawstwa, proteguje i inne domorosłe talenta na tem polu n. p. taki Sasak niegdyś palacz w żydowskim tartaku zostaje dozorcą wodociągów, (Pumpenwärter) nie posiadając żadnej instrukcyą przepisanej kwalifikacyi, jako to: Dowodu wyzwolenia jako ślusarz, kowal, albo tokarz metalów, egzaminu według rozporządzenia ministerstwa handlu z 15 lipca 1891 roku L. 108 i jednorocznej praktyki jako werkman. — Kończąc mój list na razie, celem dalszych wyjaśnień i szczegułów stawiam się do dyspozycyi.

Anielka.

Przemyśl. Inspektor Kałuski, faworyt Wierzbickiego, wynalazca teoryi o kurczeniu się żołądka na zimę i obserwator fizyologicznych objawów powolnej śmierci głodowej, rzucił się na pole nowych doświadczeń w tym kierunku.

Robotnicy konserwacyi wnieśli do c. k. dyrekcyi podanie i zażalenie zarazem z powodu, że Kałuski, obstając przy swych teoryach, poobciągał wszystkim — jakeśmy to swojego czasu pisali — po 10 centów z dotychczasowej płacy dziennej.

Kałuski szaleje z tego powodu, nie może sobie dać rady, ani miejsca znaleść. Niesłychane to zuchwalstwo robotników nie może się pomieścić w jego despotycznej głowie. — Przeznaczono mu tutaj jakiegoś żandarma do praktyki banmistrzowskiej, Kałuski, wprowadzając go w tajniki przyszłego jego zawodu, zdaje się być tego zdania, że pierwszą i najniezbędniejszą zaletą banmistrza powinno być szpiegowanie prywatnych stosunków kolejarzy. Żandarmów, z polecenia Kałuskiego, chodzi od wsi dowsi i wypytuje się, kto ma stosunki z „Kolejarzem“, kto dał inicyatywę do wniesienia podania, spisuje, który z robotników ma jaki taki zagon pola, chałupinę, trochę kartofli, ilość kur, królików i gołębi. Daty zaś te mają być miarą dobrobytu robotników i druzgocącym argumentem przeciw rzekomo bezpodstawnym ich żądaniom. Gdy robotnicy prosili, aby Kałuski nie kazał zburzyć małej budy, która w godzinach południowych podczas spożywania posiłku służyła im za schronienie przed deszczem, wiatrem i mrozem, to Kałuski ofuknął się jak dzik, niespodzianie w legowisku przydybany, a prychając nozdrzami, wyrzucił ze siebie wyrazy: „Jak wam się nie podoba, to się wynoście durnie, a na wasze miejsce innych dostanę, którzy mi dziękować jeszcze będą“. W końcu odgrażał się Kałuski, że wszystkich ponapędza, jeżeli jeszcze raz bez jego wiedzy napiszą do dyrekcyi, albo jeszcze raz „Kolejarz“ o nim będzie pisał.

Prawą ręką Kałuskiego i wykonawcą jego nieludzkich pomysłów jest banmistrz Śliwiński. W brutalnym tym człowieku niema ani iskierki szlachetniejsrego uczucia, jemu się zdaje, że serce robotnika, bijące pod zgrzebną koszulą, nie zdolnem jest oburzyć się na jego cyniczne i bezwstydne wyrazy. Człowiek ten odzywa się n. p. w ten sposób do robotnika: „Masz w domu kartofle i kapustę, nie dostaniesz podwyższenia“. „Ależ panie banmistrzu“, odpowiada robotnik, „to mego starego ojca, który nie ma innego utrzymania“. — „To ojca wygoń, albo utop, a sam jedz cymbale“. Śliwiński, jako gorliwy katolik, nietylko z czwartem przykazaniem żyje w niezgodzie, ale także i siódme miałoby mu podobno wiele do zarzucenia, że go lekceważy i drwi sobie z niego. Ale o tem pomówimy innym razem, a może być, że i nie będziemy potrzebować o tem mówić, może Śliwiński się nawróci, wyspowiada, odbędzte pokutę i dostanie rozgrzeszenie?... Wszystko ts zależy od tego, czy obecna korespondencya potrafi dostateczną skruchę w nim wzbudzić.

KRONIKA.

Zgromadzenie kolejarzy celem omówienia kandydatury delegata do „Zakładu ubezpieczeń od wypadków“ na dzień 23 grudnia z. r. zwołał znowu Pilawski do „Czytelni kolejowej“ w Krakowie. Dziwimy się, iż człowiek ten, po tylu niepowodzeniach i z taką reputacyą, ma jeszcze odwagę stawać publicznie przed zdradzanymi kolegami. Postępowanie tego człowieka możnaby porównać z zachowywaniem się ulicznicy, która, straciwszy resztki wstydu, szalejąc w rozpuście i sromocie, ku uciesze ulicznej gawiedzi dopuszcza się w biały dzień najwstrętniejszych i najbezwstydniejszych scen na ludnej ulicy.

Pewne sfery interesowane gotowe pomyśleć, że destrukcyjna robota tego Pilawskiego musi przecież mieć jakieś znaczenie, skoro tak często o nim wspominamy. Zapewniamy owe sfery, że teraz już z najspokojniejszem sumieniem mogą Pilawskiego odrzucić do zużytych rupieci, na szczęście bowiem jego, nie zużywszy ani jednej trzeciej części pocisków, potrafiliśmy go ubezwładnić i zrobić nieszkodliwym. Najlepszym zaś tego dowodem jego zgromadzenie przedwyborcze na dniu 10 i onegdajsze zgromadzenie na dniu 23 grudnia. Na 700 zaproszonych zjawiło się ledwie 28 uczestników, z których, po odtrąceniu Pilawskiego, dwu nieproszonych i ośmiu opozycyjnych, zaledwie 17 pozostało i to takich, których zawsze, w każdej chwili, bez zwoływania i proszenia w „Czytelni“ zastać można. Naturalna rzecz, iż zgromadzenie to, grzeszące grubą nieznajomością najprymitywniejszych form parlamentarnych, będąc sobie jakby pogawędką przy kuflu piwa, bez uchwał i bez dyskusyi zakończyło posiedzenie tradycyjną wyborczą kiełbasą, za pomocą której skompromitowany Pilawski popularność sobie zdobyć usiłuje.

Zgromadzenie kolejarzy odbyło się d. 11 b. m. w Przemyślu, zgromadzenie było licznie zwiedzonem, referował tow. dr. Mantel na temat organizacyi zawodowej.

Kolejarze a wybory do Rady państwa. Z okazyi ostatnich wyborów nasuwają się następujące spostrzeżenia pod uwagę: 1) O ile informacye członków naszych i mężów zaufania zasługują na wiarę i o ile w czasie agitacyi i wyborów samych zauważyliśmy, to kolejarze, z małymi, nie wchodzącymi w rachubę wyjątkami, głosowali opozycyjnie. Nawet zdemoralizowany Kraków kolejarski, mimo bezprzykładnej presyi ze strony czynników rządzących, oddał swe głosy na opozycyjnych kandydatów. 2) Wstrętną agitacyę za kandydatami rządowymi prowadzili: inspektor Karaś, naczelnik w Tarnowie, inspektor Eiselt w Stanisławowie, Blauth, nadinżynier warsztatów w Stanisławowie, Piasecki w Krakowie, Goetz i Drewnowski we Lwowie ze sforą naganiaczy: Pilawski, Stróżyński, Trzetrzewiński, Parachoniak, Porębski, Sobotnicki, Buntner i wielu innych, którzy otwarty handel wyborczy, bądź to za gotówkę, bądź to za awans albo remuneracyę prowadzili. 3) Spotkał nas zaszczyt, że posiadamy kilku ekskandydatów, którzy aż do najbliższych wyborów oddawać się będą rozkoszom ze zdobytych w ten sposób godności i przeświadczenia o swej wielkości społecznej. Nazwiska ich powinien sobie każdy kolejarz zapamiętać, aby przy zajbliższych wyborach nie łamał sobie głowy, kogo znowu ma wybrać, mając gotowych i takich wytrawnych niedoszłych parlamentaryuszów. Mężowie owi są: Buntner Rufin, posługacz stacyjny w Tarnowie, Witoszyński Ignacy, lampista we Lwowie, Bromowicz Józef, rewident w Krakowie, Jarek Stanisław, redaktor „Głosu Kolejarza“ i Jabłoński Mieczysław, syndyk stowarzyszenia do politycznych denuncyacyj.

Romans Pilawskiego, drukowany 10 października b. r. w „Głosie Narodu“, a sławiący dzieje jego miłości do Piaseckiego i Horoszkiewicza, najprawdopodobniej nakładem tych ostatnich, doczekał się nareszcie przekładu i na język niemiecki. Nakładcy odbywszy dwumiesięczną odysseę od redakcyi do redakcyi wszystkich pism niemieckich, w końcu znaleźli jakieś zaszargane pisemko w rodzaju naszej humorystycznej „Łączności“ i w łamach tegoż, w dosłownem tłomaczeniu, widocznie dokonanem na Kleparzu w Krakowie, dzieje miłosnych afektów Pilawskiego zamieszczono. Pociesznem tem pisemkiem, którego już sama powierzchowność nie wzbudza zaufania, jest antysemicki „Deutsches Volksblatt“, który w numerze z dnia 13 grudnia b. r. Pilawskiego „Dolę kolejarzy“, pod tytułem: „Eine Kundgebung der Eisenbahner gegen die Socialdemokratie“ — dosłownie zamieścił.

Historya tej ohydnej szarlataneryi i upodlenia znaną jest wszystkim czytelnikom w najdrobniejszych szczegółach. Dlatego, aby się nie powtarzać, grzesznych kochanków pozostawiamy rozkoszom ich miłosnych uczuć, wyczekując w niedługim czasie skutków owych demoralizujących krętactw i oszustw.

Kolejarze w zaprzęgu. Codziennie około 10 godziny rano można widzieć między dyrekcyą kolejową a główną pocztą kursujący dwukołowy wehikuł, który tem różni się od innych tego rodzaju pojazdów i tem niezwykły, że zaprzężony jest parą przepisowo według instrukcyi w niebieskie „Ehrenkleider“ wystrojonych kolejarzy. Nieszczęśliwi ci dwaj „Ehrenmänner“ (liberya według instrukcyi ma być „Ehrenkleid“ nazywaną), zaprzągnąwszy się w szleje, wywiesiwszy języki, oporem nóg i pochyloną postacią dowodzą, że praca, którą wykonują, do lekkich nie należy, ale nie o to tutaj chodzi.

Nie wiem jak kto, ale co do mnie przyznam się, że ile razy nie już człowieka, ale nawet psa w zaprzęgu widuję, doznaję jakiegoś upokarzającego i zawstydzającego ludzką godność uczucia, odczuwając mimowolnie niewłaściwość tej pracy. Widząc zaś wykonywaną ją przez kolejarzy, doznaję podwojnie niemiłego uczucia, raz jako kolejerz, drugi raz jako człowiek.

Ludzie ci przewożą pocztę dyrekcyjną. Zwracamy na nich uwagę publiczności.

Przyciąganie śruby do wyciskania sił i zdrowia ludzkiego coraz bezczelniej praktykuje się na kolejach. Taki idyota biurokratyczny nie posiada nawet na tyle zdrowego rozumu, aby osądzić, że w obecnej chwili powszechnzgo niezadowolenia w zawodzie kolejarskim, wszelkie eksperymenta w tyk kierunku są tylko dolewaniem oliwy do ognia, i że wyzysk sił i czasu pracy dosięgnął już najwyższych granic, których przekroczenie z czasem najfatalniejsze pociągnie za sobą następstwa.

Przed niedawnym czasem narzucono kierownikom pociągów obowiązek prowadzenia ewidencyi przez każdą oś przebieżonych kilometrów: teraz znowu manipulanci zamieszkali w Krakowie, dostali nakaz, aby po powrocie z drogi, byli obecni w dyrekcyi, przy oddawaniu przywiezionych przez nich pieniędzy. Nie wystarcza bowiem, że ten manipulant jest obecnym przy wrzucaniu pakietów pieniężnych do prowadzonej w wozie pakunkowym kasy, że nie ma kluczyka od tej kasy, że na osobnym dokumencie potwierdza ilość wrzuconych pakietów, że. przybywszy do Krakowa, w jego obecności według dokumentów odbywa się przeliczenie pakietów przez urzędnika służbę pełniącego. Wszystko to nie wystarcza, bo w dodatku człowiek ten, będąc 30—40 godzin w drodze, że 2 albo 3 godziny, za które ani ceeta nie dostaje, musi stracić czy we dnie czy w nocy, czy mieszka blisko czy daleko, celom osobistej bytności przy oddawaniu pieniędzy w dyrekcyi. Musi się wlec z całym swoim rynsztunkiem, z latarką, torbą, teczką aż na plac Matejki, bo nie ma ich gdzie pozostawić. Na stacyi swoją drogą, a w dyrekcyi swoją drogą p. urzędnik albo p. kasyer jest albo go niema, ma czas albo też niema, zaraz przyjdzie albo każe czekać, tak, że 2—3 godzin co najmniej zmęczony, senny i zgłodniały człowiek tracić musi. Czy takie traktowanie nazywa się może według słów Pilawskiego ludzkością?

Odpowiedzi Redakcyi.

Tender. Z braku miejsca, dalszy ciąg „Maszynistów“ w najbliższym numerze.

Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.